

[UWAGA! Blog ten nie jest autentycznym zapisem przygód autorki, a jedynie twórczością literacką opartą na doświadczeniach osób niepełnosprawnych]

29.11.2013

Nie mam siły. Na nic, kompletnie, beznadziejnie. Ostatnio opowiadałam o poznanym chłopaku. Mam wrażenie, jakby stulecia minęły od tego czasu. On się nie odezwał. Ja też nie. I nie dlatego, że nie chciałam. Studia mnie przygniotły, zawaliły listą obowiązków. Gdybym wiedziała, że to takie wyczerpujące, od razu bym poszła do pracy, a nie opóźniała zasilanie szeregów bezrobotnych (kraju nasz piękny, kraju wspaniały)!

Mijają dni, a każdy z nich jest taki sam. Wstaję rano, pędzę na uczelnię, wracam do domu i zakuwam na kolokwia. I nie myślcie, że jestem kujonem! Wręcz przeciwnie, jedyne na czym mi zależy, to żeby zaliczyć ten cholerny semestr. Idzie jak po grudzie... Gdy późno w nocy kończę naukę, nie mam już chęci ruszać się z domu ? idę spać.

Sypiam niespokojnie. Zaczęłam się kłócić z rodzicami. O głupoty, chyba jestem zestresowana i wybucham z byle powodu. W nocy przypominam sobie o tym, jak niewygodna potrafi być niepełnosprawność. Gdy chcę się położyć późno, muszę budzić śpiącego ojca, by mnie przesadził. Gdy w nocy chcę zmienić pozycję ? a ostatnio zdarza się to często, cholera, kiedyś spałam spokojniej ? znowu muszę go wołać. Nic nie mówi, ale widzę, że jest coraz bardziej zmęczony. Czuję się z tym niekomfortowo, martwię, więc sypiam jeszcze gorzej. Czasem wybucha, pytając ze złością, czemu się tak wiercę. Nie wiem i znowu się martwię. I jest jeszcze gorzej. Porażka.

A weekendy? W weekendy dzieje się jeszcze mniej. Po całym tygodniu jestem tak styrana, że siedzę od rana do wieczora przed telewizorem lub z książką. I jest mi z tym dobrze. Nie przypominam siebie, zawsze taka radosna... Ale znajomi pocieszają, że pierwszy semestr jest taki zabójczy. Potem pójdzie z górki. Oby...

Ostatnio miałam też niefajną przygodę z asystentką, która pomaga mi w toalecie na studiach. Mało co mnie nie upuściła, przez co zbyt mocno zgięłam nogę. Wiecie co to znaczy przy przykurczach? Jeśli nie, to wam powiem ? dwa tygodnie bólu w kolanie, z którym nie mogłam nic zrobić. Poszłam do lekarza, ale powiedział, że tylko sobie naciągnęłam ścięgna i muszę przeczekać. Zapisał mi jakieś maści przeciwbólowe i tyle.

Muszę zmienić lekarza! Nienawidzę naszego rodzinnego, ale tak rzadko u niego bywam, że nigdy nie chce mi się zająć szukaniem kogoś innego. A gdy potem muszę się do niego udać, chodzę jak struta... Jest nieprofesjonalny. Zawsze, gdy się pojawiam, wita mnie zdziwionym spojrzeniem w stylu ?*O! To pani jeszcze żyje?*?, a potem objawy, z którymi przychodzę, zbywa jakimiś durnymi lekami. Tak jakby jedyne co mnie w życiu czekało, to śmierć i uznał, że po co mnie leczyć. Drogi panie, każdego z nas czeka śmierć!

kilkadziesiąt minut później

O matko, czytam tę notkę i widzę, że chyba ze mną naprawdę kiepsko. Zrobiłam sobie przerwę, bo dzwoniła Magda ze studiów. Marudziła na kolokwia, brak notatek, debilne pytania wykładowców. I wiecie co? Już mi lepiej. Wygadałam się, a z perspektywy czasu (dobra, w sumie minęło kilkadziesiąt minut, ale to też czas :P) i przez pryzmat narzekania Magdy stwierdzam, że nie jest ze mną tak źle. Pogadałyśmy o tym, co nas wnerwia; z plotek, którymi ona się żywi, dowiedziałam się, że większość naszego roku egzystuje w ten sposób... I już mi lepiej. Zgodnie stwierdziłyśmy, że ruszamy w sobotę na zakupy, by poprawić sobie nastrój. I może poderwać jakiegoś ochroniarza. Życie jest jedno, co nie?

Tylko Zuza